Nr. 16. Kraków, dnia 17. grudnia 1911. Rok IV.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
KRAKÓW, UL. KARMELICKA 21 parter.

Rachunku czekowego poczt. kasy oszcz. Nr. 10.863.
Konto „Banku Polskiego Związku Narodowego“ Nr. 33.

BIURA REDAKCYI I ADMINISTRACYI
otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10—12 rano i od 6—8 wieczorem.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. Listów nieopłaconych się nie przyjmuje.

Biura „Polskiego Związku Narodowego“ otwarte codziennie od godziny 9—12 rano i od 3—8 wieczorem, ul. Karmelicka 21, parter. Tel. Nr. 2254.

WAWEL

ORGAN „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“

„WAWEL“
wychodzi na każdą niedzielę.

PRENUMERATA
roczna w Austryi 5 Kor. ▭ roczna za granicą 6 Kor.
NUMER POJEDYNCZY 10 HALERZY.
Do nabycia w Sekretaryacie „P. Z. N.“ (Karmelicka 21) lub w agencyi p. A. Jarosza (Sławkowska 24).

OGŁOSZENIA
za wiersz petitem lub jego miejsce 25 halerzy, w Nadesłanem 60 halerzy, przyjmuje Administracya ul. Karmelicka 21. Tel. 2254.

Rękopisów się nie zwraca.
Listów anonimowych się nie uwzględnia.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr. 2254.

Drożyzna

Nie ma dziś w kraju człowieka, coby nie żalił się na drożyznę, nie ma polityka, coby poważnie nad nią się nie zastanowił. Wszyscy narzekają. Nikt jednak nie chce uderzyć w samo jej serce, nikt nie chce jasno i otwarcie powiedzieć, że najgłówniejszym jej powodem... l i c h w a i to lichwa na każdem polu życia ekonomicznego.

Stronnictwa zwalają jedno na drugie przyczyny. Jedni mówią, że drożyznę stworzyli socyaliści, ci znowu, że powodem „agraryusze“. Jedni pocieszają się stytystyką i głoszą teorye, drudzy żądają „nie życia nad stan“. Jedni w mięsie argentyńskim widzą zbawienie, drudzy w otwarciu granic — jedni narzekają na cła, inni na małe pensye. A parlament radzi i radzi! Wreszcie zdaje mu się, że już wynalazł środek i podnosi pensye urzędnikom na to, by ich jeszcze biedniejszymi uczynić! Bo i na cóż zda się podnieść pensye choćby nawet o 50%, gdy artykuły wszelkie pójdą w górę zaraz o 60%, a nawet i więcej? To są istne kpiny z obywateli. Jednym wyciąga się z kieszeni pod postacią podatków, drugim wkłada się do kieszeni pod płaszczykiem drożyzny a zamyka się oczy na lichwę, przez którą ci drudzy ciągle ubożeją i na której pokrycie nie mogą nigdy znaleźć dostatecznej ilości pieniędzy.

Ustawa przeciw lichwie, nie może odnosić się jedynie do wysokich procentów od pożyczanych pieniędzy, ona objąć powinna wszystko to, nad czem lichwa swe skrzydła rozpostarła.

Dzisiejsza drożyzna nie jest bezwarunkowo objawem przejściowym, ona już jest katastrofą, w którą wpadła ludność, zamieszkująca wszystkie kraje podległe berłu Habsburgów. Bogacze muszą rozwiązywać swe „wory“, klasa średnia na chleb zaciągać pożyczki a lud i robotnicy, ginąć pod jej ciężarem. Dziś już nie starczy pewnej warstwie społeczeństwa dać więcej do kieszeni, dzisiaj trzeba środków radykalnych, środków stanowczych i prędko działających. Do tych należy wciągnięcie do walki z drożyzną... prokuratoryi państwa, która jedna jedynie dzisiaj może tutaj pomódz!

P r o k u r a t o r y a p a ń s t w a p o w i n n a z a j ą ć s i ę w p i e r w s z y m r z ę d z i e t y m i l i c h w i a r z a m i, c o p o d p o z o r e m d r o ż y z n y, p o d n o s z ą c e n ę m i e s z k a ń, co w ten sposób wyniszczają ludność do oddawania nieproporcyonalnej części swoich dochodów na mieszkanie. Między podatkami a robocizną i dzisiejszym czynszem, nie ma najmniejszej proporcyi. Dowodem gorączkowa lokacya kapitałów żydowskich w domach czynszowych, wykupno domów w Krakowie przez żydów, dla których w tym kierunku „każda cena“ jest dobrą. Dowodem, iż nie podrożenie materyałów budowlanych lub robocizny, są jedynymi powodami dzisiejszej ceny mieszkań, są ceny mieszkań w starych kamienicach i tych domach, co pochodzą z tych jeszcze dobrych czasów, kiedy robotnik robił prawie że darmo lub za dzienną strawę. Tutaj wyzysk przechodzi już wszelkie przyzwoite granice i staje się lichwą, której zaradzić może tylko prokuratorya państwa. Mogą niektórzy z Bogiem w sercu obywatele, mogą klasztory, chociaż dziś znajdują się w krytycznem położeniu, od dwudziestu i kilku lat nie podnosić czynszu swoim lokatorom, mogą to i inni uczynić z chwilą, gdy zadowolą się przyzwoitym procentem od swoich kapitałów.

Za mieszkaniem, najważniejsze są a r t y k u ł y s p o ż y w c z e. T u t a j r ó w n i e c e n y s ą p o d k a ż d y m w z g l ę d e m n i e p r o p o r c y o n a l n e. Jeżeli dawniej pośrednik zarabiał 2%, dzisiaj zarabia przy niektórych artykułach ponad 100% — ogółem zyskuje na pośrednictwie większy procent, jak najskromniejszy procent wytwórcy. K u p i e c p o w i n i e n b y ć w p i e r w s z y m r z ę d z i e o b y w a t e l e m a n i e l i c h w i a r z e m, k t ó r y s w ó j p i e n i ą d z l o k u j e w t o w a r z e n a l i c h w ę. A że tutaj główną rolę odgrywają „pejsate obiwatele“, prokuratorya państwa powinna stanowczo nimi się zająć, zmusić do wprowadzenia ksiąg handlowych, któreby sądy mogły przeglądać i wyzyskiwaczy odpowiednio karać. W tym kierunku władze powinny być bezwzględne a społeczeństwo całe chwycić się bojkotu żydostwa i to we wszystkich przejawach życia. A zatem:

1. Bojkot wszystkich sklepów, składów i fabryk żydowskich.

2. Bojkot kamieniczników żydowskich i szczególnie bojkot kupców, którzy zajęli miejsca usuniętych kupców chrześciańskich.

3. Używanie do bojkotu pomocy prasy codziennej w sposób praktykowany w zaborze pruskim: ogłaszanie z nazwisk lub inaczej osób, kupujących u żydów.

4. Prowadzenie wykazu firm żydowskich, które ukrywają się pod skromnemi nazwami: „Tęcza“, „Drukarnia Narodowa“, „A la ville de Paris“ lub takimi jak: „Polonia“ „Wawel“ i t. p.

5. Prowadzenie wykazu firm polskich, które bez potrzeby sprzedają żydowskie fabrykaty lub od żydowskich grosistów.

6. Zniszczenie w Prezydyum miasta spisu firm zagranicznych i dostawców gminnych z pejsami.

7. Publiczne wzbronienie prezydentowi miasta tajnego popierania żydów i napiętnowanie go wobec całej Ojczyzny, jako jej największego wroga, bo człowieka, co zżydził stolicę królów polskich. A skoro widzimy, że żydzi ściśle zachowując swą odrębność społeczną, nietylko żyją w naszym i z naszego kraju, lecz też świadomie dążą do wyrugowania nas z zajmowanych stanowisk, a przytem nie przebierają w środkach, to rozpoczęcie z nimi energicznej walki nakazuje nam i narodowy interes polski i proste poczucie sprawiedliwości. Stańć należy raz jasno, a że być wrogiem swego wroga jest rzeczą naturalną i konieczną, żadnej przeciwności obawiać się nie należy, ale z pełnem zaufaniem uderzyć na wroga i być dumnym z nazwy „antysemitnika“. Antysemityzm tutaj nie będzie podstawą poglądów, ani regulatywem działalności, lecz objawem instynktu samozachowawczego, kon-

Z zeszytu II-go „Po ziemi ojczystej“ Dra Jana S. Zubrzyckiego.



Katedra Poznańska,

jedna z najstarszych w Polsce, choć tak mało zachowała z zabytków pierwotnych, jest drogą dla Polaka każdego. Pod wpływem przeróbek, dzisiejsza jej postać jest prawie nowoczesną. Rysunek przedstawia Katedrę wedle miedziorytu w XVII wieku, z czterema wieżami o dachach ostrołucznych, t. zw. iglocach, z których dwie przednie były górą ozdobione koronami na wzór wieży Maryackiej. Jedna z wież przednich miała wieżyczki narożne w duchu naszego stylu „n a d w i ś l a ń s k i e g o“, który po wszystkich wieżach lubiał wprowadzać co najmniej 4 wieżyczki lub 8 albo i więcej, jak na wieży Maryackiej w Krakowie.

Na rycinie tutaj widać nadto kościółek N. P. Maryi, bardzo starożytny i piękny, w stylu ostrołucznym, z odcieniem polskim, t. zw. nadwiślańskim.

EDMUND KARPOWSKI.

5) **RĘKODZIELNICY.**

(Ciąg dalszy).

— Czy wypada, to już ja wiem chyba.

— Ale i ja po was panie majster tak widzę. Zresztą co tu dużo gadać. Lepiej robić tak jak mój majster a będzie i wam lepiej. Jak chcecie świat naprawiać, to z góry przygotujcie się na biedę. Póki „u góry“ nie będą lepsi, to i my się nie zmienimy. Zresztą już was, panie majster, pożegnam, bo późno a zegarek, jak widzicie, pokazuje już dziewiątą. Bywawajcie zdrowi.

To mówiąc skłonił się, żonę Libuszy siedzącą obok Micińskiego pocałował w rękę, zerknął okiem na jej córkę, opartą o ramię matki i z ukłonami „do widzenia“, wyszedł.

W izbie zapanowała przez chwilę cisza, którą przerwała dopiero majstrowa Libuszowa słowami:

— Masz tam Janek kawałek chleba razowego z serem i kawałek słoniny. Przy święcie trzeba się i tobie lepiej pożywić. Zjedz, zmów pacierz i połóż się, bo rano trzeba wstać do roboty.

Po wyjściu Janka z izby, przymkła drzwi, podniosła na czoło spadającą krzywkę, odchrząkła, a podchodząc do męża, rzekła przytłumionym głosem:

— Już ja to nie raz mówiłam, że trzeba inną wdziać skórę. I co nam z naszej uczciwości, kiedy cierpiemy biedę tylko, dzieci chodzą obdarte i nima żadnej nadziei na lepsze. Ja sama namawiałam mojego do uczciwości ale dziś modlę się, by Bóg mi darował albo mnie karał za krzywą drogę męża, jak na nią wejdzie, bo może prędzej bodaj naszym dzieciom będzie lepiej. Bóg widzi moje serce i widzi, że ja matka nie mogę dłużej cierpieć głodu dziecek i nie dla siebie ale dla nich chcę lepszej doli. Zresztą niechaj będzie kara na mnie ale niechaj nie znają tej biedy, co my, te nasze biedne dzieci.

— Cicho Maryś — odezwał się Libusza. — Bóg nie sądzi sądem ludzkim ale boskim. Ten sąd jest inny od sądów naszych. Ja wiem, że on przed wyrokiem nie świadków ale pobudki duszy i serca bada. Wiem, że nie jedna zbrodnia w oczach jego jest tylko koniecznością, że za zbrodnię nie karze tych, co ją zrobili, ale co do jej powstania źródło stworzyli. Ja wiem, Bóg to sędzia najsprawiedliwszy, bo sędzia dusz, które są inne od ust, nieraz milczących lub znowu fałszywie zeznających. Ale mimo wszystkiego krzywo chadzać nie trzeba.

— Niech mnie Bóg broni od chęci wkroczenia na złą czy krzywą drogę! No ale jak tam trzeba z konieczności wejść, to nie ma już rady....

— Jest rada Marcysiu!

— Jest rada kumo — wtrącił Miciński, jest rada i właśnie nie długo zmienić się musi na lepsze.

— Oby jak najprędzej. No ale raz przecie powiedzcie mi kumie, do czego te wszystkie narady wasze. Radzicie a radzicie, mówicie a nędza coraz gorsza. Matce głodnych dzieci nie zatka ust obietnicą. Matka ma także prawa wobec świata, ma je nawet inne, bo inne jej są obowiązki wobec Boga. Ale gdzie w społeczeństwie głos matki nic nie znaczy, tam źle być musi, bo matka każda jest wychowawczynią przyszłych pokoleń i ona buduje moralnie tych, co później jako dojrzali młodzieńcy czy mężowie, będą nowy stwarzać ład, stare kajdany kruszyć lub wybierać z dawnych urządzeń co dobre a złe odrzucać. Nie dajecie dziś głosu matce, cierpicie jak ona słyszy głos o chleb wołających dzieci, znosicie spokojnie niedolę naszę i nie badacie, jak matka łzami żebrze Boga o moc dobrego wychowania dziecka, które z nędzy i biedy musi wreszcie na żebry wysłać.

— To wszystko skończyć się musi. My rękodzielnicy sprawę nie na żarty w ręce swoje chwytamy, by siłą bałwanu uderzać w spruchniałe podstawy i połowiczną robotę. Tumanić się dłużej nie damy, rozbijać organizacyi naszej nie damy, nie damy się porwać w wir zła i zgnilizny, ale hardo stawimy czoła tym wielkościom, co na naszej biedzie porastają w pierze, co wydzierają wszelką uczciwość z serc, co z duszy wyrywają Boga, co nic innego prócz lokajstwa dla nas nie mają. Ot, jutro będzie zebranie, tam jasno wypowiemy walkę, nowe siebie ale nie z pychy, lecz z serca weźmiemy odzienie, tam jasno powiemy, czego chcemy i co może jeszcze nas i nasz naród cały uratować.

— Jakto? Więc jutro w dzień roboczy ma być zebranie?

Tak! Zwołuje go na 7-mą wieczór ten bogaty pan z ulicy Wielkiej. Chodzi o obronę przed żydami i obronę Kościoła przed masonami. Tam przyjdziemy siłą i powiemy swoje.

— Ta i co? Powiecie i na tem koniec!

— Nie koniec!

— A więc co?

— Tam zacznie się robota.

— Jaka?

— Ano od jutra wejdziemy na drogę czynu.

— Jaką?

— Na drogę żądań!

— Jakich?

— Żądań narodowych, żądań rzeczywistej roboty. Tam chwycimy się...

— Czego?

— Ano siły naszej, która z biedy i ogólnego zła zrodzić się musi, musi skruszyć przemoc, musi dać życie takie, za które Bóg daruje nam dawne grzechy, da lepszą przyszłość i takich ludzi, co nie swoje własne cele ale cele nas, ludu, narodu będą mieć na względzie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

sekwencyą, wypływającą ze zrozumienia interesu narodowego.

Po za artykułami spożywczemi, idą artykuły takie, jak ubranie, sprzęty i t. p. Otóż i tutaj należy zwrócić *czujniejsze oko* i wyzyskiwaczy oddać pod opiekę prokuratoryi.

Z kraju wyzbyć należy się różnych pod pozorem „towaru amerykańskiego“ lub „najnowszej mody paryskiej“ towarów, które tak widziały Amerykę lub Paryż, jak kaźmierski Icek Jerozolimę!

Polski przemysł winien Polak popierać, u polskiego rzemieślnika się ubierać i polskie a nie amerykańskie nosić buty. Jedynie wyrzutki społeczeństwa, jedynie zgnili i z wszelkiego zrozumienia solidarności narodowej wyzute osobniki, niechaj noszą na sobie „zagranicę“ i nią niechaj sami się piętnują i nią odznaczają się wśrod prawych obywateli. Kupiec polski niechaj zadawala się małym procentem zarobku a będzie miał wielki obrót kapitału — skąd zysk podwójny, jego i Ojczyzny.

Zrzucanie powodów drożyzny na agraryuszów jest tylko środkiem agitacyjnym. *Nie agraryusze, ale pośrednicy tu winni;* na byku sprzedanym obywatel nie ma 10% zarobku, podczas gdy pośrednik ma ponad 50% a rzeźnik na całe gardło wrzeszczy, że traci, gdy... co drugi rok nie kupi kamienicy. Do tych panów wziąść się należy, a nie będzie potrzeba mięsa argentyńskiego i otwarcia granic. A dalej, *władze powinny z całą surowością wziąść w opiekę te banki i tych marnych synów wielkich ojców, co handlują ziemią, co z ludu naszego robią dziadów i zmuszają go do wędrówki do obcych krajów.* Jak z jednej strony szczęściem naszem by było, by *polska ziemia była w ręku polskiego ludu,* bo to byłoby najpewniejszą gwarancyą, *że polską na wieki zostanie,* to z drugiej jednak strony *z całą stanowczością zaprotestować należy przeciw lichwiarskiej parcelacyi.* Kupuje się majątek w cenie po 1000 koron za mórg a sprzedaje się chłopu po 1500 lub nawet po 2000 koron. Podczas gdy ziemia daje 3%—5%, chłop płaci za dopożyczony pieniądz ponad 6% i 8%, które z procentem za „wyrobienie“ pożyczki dochodzą do 10% i 12%! Z ziemi więc nie może wydobyć tyle, ile ona kosztuje, że chce ją zaś jako jej „najwierniejszy przyjaciel“, przy sobie utrzymać, śle dzieci lub sam jedzie po zarobek do obcych krajów, skąd przywozi zgniliznę serca i duszy, a ziemię polską pozbawia rąk do pracy. Stąd jedni robią w krótkim czasie majątki, drudzy wychodzą na dziadów. Bojkot takich „obywateli“, co baczą tylko na to, by zedrzeć z chłopa skórę i popełniać na nim lichwę dlatego, że kocha on ziemię, powinno rozpocząć całe społeczeństwo. *Nie ma nic gorszego i więcej brzydkiego w narodzie, jak z ludu zrobić dziadów, z gospodarzy wyrobników a z kmieciów nędzarzy!* Chłopa otoczyć należy opieką, on *„żywi i broni“,* on jak dzisiaj jest podstawą narodu, tak jutro może być jego obrońcą i zbawcą. Lud, to nasz klejnot, nigdy za drogi, zawsze miły i zawsze ten granit, o który rozbić się muszą najsilniejsze zastępy nieprzyjaciół.

A zatem lichwa i brak jej przeciwdziałania są pierwszym i jedynym powodem dzisiejszej drożyzny. Wypowiedzieliśmy śmiało nasze zdanie w nadziei, że władze i „miarodajne“ czynniki nad niem zastanowią się i pójdą radykalnie, bo tutaj tylko radykalny krok dzisiaj może ulżyć tej niszczącej ludzkość pladze, którą jest... drożyzna. Dając jednej warstwie społeczeństwa, nie można równocześnie niszczyć drugiej i w nędzę ją wpychać, bo tak stwarza się koło błędne, które zajmuje swoim obrotem najtęższe umysły i najdzielniejszym ciałom ustawodawczym nie da zająć się sprawami, złączonymi ściśle z rozwojem cywilizacyi i potrzebami narodowemi.

W odpowiedzi.

Do „od ognia, głodu i wojny i morowego powietrza“, należy dziś dodać: „i od fałszywej prasy“ — zachowaj nas Panie! I słusznie! W dzisiejszych czasach postępu cywilizacyi, prasa stanowi czynnik tak potężny, że baczniejsze na nią należy zwrócić oko, że w sprawę jej prawdziwości wdać się już powinna władza i niedopuszczać marnych indywiduów do robienia... opinii publicznej!

Podawanie czytelnikom za drogie pieniądze fałszu, steku kłamstw i obelg, senzacyi i przemawianie najzwyczajniejszego nieraz pismaka imieniem „społeczeństwa“ czy „narodu“ — jest najprostszem oszustwem. Pisma szanujące swoją godność, nad rewelacyami pism brukowych, powinny przechodzić do porządku dziennego. Takich redaktorów, co dzisiaj stają na czele pisma chrześcijańskiego a jutro za żydowskie pieniądze wydają pisma brukowe i formują potem legiony (!), nie należy nigdy liczyć w poczet redaktorów, ale najzwyczajniejszych „geschäft“-ciarzy, zdolnych na widok srebrnika rodzoną matkę czy ojca sprzedać lub nawet powiesić.

Zaletą prasy nie fałsz i kłamstwo, ale prawda i to prawda bezwzględna! Kupcy polscy pod żadnym pozorem pism takich nie powinni popierać przez zamieszczanie w nich inseratów, sobie bowiem tem nie pomagają, ale szkodzą. Nie opłacać się „inseratami“ przed napaścią pism brukowych, ale czystem postępowaniem należy torować sobie drogę do życia w społeczeństwie, nie pieniądzmi bronić się przed „zbabraniem“ ale „polską pięścią i kolanem“.

Biedny ten naród, w którym znajdują się jednostki mające pieniądze na rzeczy złe, na pisma zatruwające zdrowego ducha i na niemoralne widowiska, lecz stokroć biedniejszy, jeżeli tych swoich wyrzutków i zdrajców nie piętnuje należnym im imieniem. Prasa polska w dzisiejszym stanie naszej Ojczyzny, ma rolę tak ważną, że o czystość jej i dobroć dbać winien każdy miłujący swą ziemię ojczystą. Takie „Kuryery“ i „Głosy“, które zmieniają redaktorów tak lekko, jak p. Leo swoje przekonania polityczne, należy wyrzucić z polskich domów. Podawanie przez jednych sojuszu „Stronnictwa pracy Narodowej“ z klubem rękodzielniczo-mieszczańskim, przez drugich stworzenia tego stronnictwa przez konserwatystów, jest tak prawdziwem, jak prawdą jest, że „Głos Narodu“ jest głosem narodu polskiego, lub że ks. Mytkowicz w organizacyi chrześcijańskiej idzie drogą — wskazanej przez Chrystusa — miłości, jak prawdą, że Gross jest Polakiem, a Bazes nie podporą i nie filarem tronu dzisiejszego prezydenta dawnej stolicy królów polskich!

Biedny „Tygodnik mieszczański“! Nieborak zląkł się rewelacyi „Kuryera“, bo rewelacye te pojawiły się w chwili pertraktacyi o vice-prezydenturę we Lwowie, w chwili układów z demokracyą narodową i w chwili, gdy przygotowuje się bramy Krakowa na wjazd jej programu.

„Chcemy nie kalumniami, ale pracą zdobyć zaufanie ogólne, od prasy wymagamy osądu, ale nie za nasze powstanie, ale z naszej roboty, nie z osoby stojącej na czele stronnictwa, ale z czynów“ — oto słowa wyjęte z programu „Stronnictwa pracy Narodowej“. Prasa poważna kraju czeka na chwilę kiedy będzie mogła wydać swój „osąd“, różne tylko „pieski i świstki“ rzucają się na nas! Z tego jednak nic sobie nie robimy, może dlatego, że wiemy, że robią to za kawałek może... kiełbaski, może ze strachu o swoje życie, a może z lęku przed coraz silniejszymi szeregami zdrowej myśli i własnych mózgów.

„Wypieracie się wy dziś nas — my wyprzemy się jutro was“, niechaj będzie odpowiedzią dla tych, co przed zbadaniem programu i drogi „Stronnictwa pracy Narodowej“, boją się opuszczenia ich przez dotychczasowych opiekunów, co z góry uznają za złe to wszystko, co nie z ich mózgu i nie dla ich osobistych celów się zrodziło. „Stronnictwo pracy Narodowej“ ma cele tak odmienne od „Kuryerków“ i „Głosów“, cele tak poważne i na takich fundamentach oparte, że na fałszywe rewelacye „Kuryerka“ czy obrony „Tygodnika“ lub zdanie „Głosu Narodu“, zważać nie będzie, a gdyby zyskało w szeregi swoje ludzi takich jak Stanisław Tarnowski — którego znieść nie może ks. Mytkowicz — to będzie z tego dumnem a nigdy zawstydzonem, bo z pewnością człowiek ten całem swojem życiem dowiódł, że lepszym jest katolikiem i polakiem od ks. Mytkowicza, nikomu nie szkodził, nauce zaś polskiej tyle chwały przysporzył, że miotanie jego nazwiskiem po zgromadzeniach i pismach ks. Mytkowicza, nie jemu, ale tylko „Głosowi Narodu“ szkodę przynosi. Ładne byłoby to polskie społeczeństwo, ładny byłby ten naród polski, coby nie wstydził się pieniędzy p. Bazesa na „Kuryerka“, coby nie wstydził się chrześcijańskiej organizacyi z kamieniami na ul. Floryańskiej, a odsądzał od polskiej duszy każdego, co jest hrabią lub księciem albo obszarnikiem! Nie tędy droga panowie! Nie tędy! Oparcie istnienia swoich piśmideł na kłamstwach i fałszach, da jeszcze może czas jakiś oparcie dla waszych żołądków, ale nie dla duszy! Gdzie nie ma podstaw moralnych, tam budowa tylko próchnem będzie, z nieprawdy rodzi się tylko zgnilizna, którą naród potrafi ze społeczności swojej wyrzucić i dać tryumf prasie nie najemnej i nie na żołdzie, ale na prawdzie stojącej!

Jeżeli ks. Mytkowicz w N-rze 281 „Głosu Narodu“ ośmiela się powiedzieć, że Dr. Nartowski został usuniętym że Stowarzyszeń katolickich, to *kłamie,* tak, że *kłamstwem swoim przynosi wstyd całemu stanowi duchownemu.* Jeżeli zapomniał, to niechaj sobie przypomni, że w N-rze 13 „Postępu“ z 31 marca 1907 roku znajduje się jego nazwisko pod ustępem, w którym napisano: „Pismo dra Nartowskiego z dnia 16 marca b. r. o ile dotyczy jego *rezygnacyi* z godności prezesa Związku przyjmuje się do wiadomości“. Tak ten sam ks. Mytkowicz to, co stwierdził publicznie 31/3, 1907 — dziś fałszuje i mówi o *„usunięciu“.* A jeżeli mu i tego za mało — to niechaj sobie przypomni, że Dr. Nartowski w dniu 16 marca 1907 r. napisał do wice-prezesa Związku przy ul. św. Tomasza, p. Wróbla, następujące słowa:

„Z powodu samowolnego postępowania sekretarza ks. Mytkowicza i *fałszywego* podania do pism wyniku głosowania nad moim wnioskiem, zmuszony jestem w najbliższych dniach umieścić sprostowanie i zaznaczyć, że ks. katolicki stanął przeciw katolickiemu stronnictwu (Centrum ludowe. Przyp. Red.) z p. Różyckim, że wniosek ten nie przeszedł jedynie moim głosem ale większością. („Głos Narodu“ Nr. 114 z 1907 r. Przyp. Red.). Na czele Związku, chowanego w kierunku publicznie ujawnionych zasad p. Daszyńskiego i obok ludzi przenoszących jego zasady nad zasady wiary katolickiej, dłużej pracować nie mogę, nie chcę bowiem brać dalej odpowiedzialności w obec Boga i Ojczyzny i zasłużyć za ciężką pracę nagrody zdrajcy“.

Również niechaj sobie przypomni ks. Mytkowicz, że Dr. Nartowski rezygnacyę wniósł po podanym z domu ks. kardynała do „Nowin“ artykule („Nowiny“ Nr. 74 z r. 1907) w którym były słowa: *„My robotnicy, wolimy dalibóg w parlamencie mieć Daszyńskiego, aniżeli kogokolwiek z Centrum“.*

Równie niechaj sobie przypomni ks. Mytkowicz, że w rezygnacyi D-ra Nartowskiego z dnia 16/3 1907 roku stoi na początku:

„Z powodu publicznie ogłoszonego kierunku chowania członków należących do Stowarzyszeń związkowych w duchu zasad p. Daszyńskiego, zmuszony jestem w ręce Szan. Zarządu złożyć godność prezesa. Z powodu samowolnego, nie szanującego uchwał Szanownego Zarządu postępowania sekretarza ks. Andrzeja Mytkowicza, nie mogę należycie czuwać nad duchem katolickim w Domu robotniczym i brać na siebie odpowiedzialności, jaką mam wobec Boga, Ojczyzny i całego polskiego społeczeństwa, nie mogę patrzyć jak głosy robotników mięszać się będą w urnie wyborczej z głosami ludzi o zasadach socyalistycznych dlatego, że wolą tą partyę aniżeli kogokolwiek ze stronnictwa najbliżej ludu polskiego stojącego, ze stronnictwa, na czele którego stoi kapłan tej miary i powagi, co ks. prałat Spis“.

W tym samym duchu i tego samego dnia posłał Dr. Nartowski list ś. p. ks. kardynałowi Puzynie i ks. prałatowi Wądolnemu. I czyż wobec tego nie godzi się go publicznie zapytać, czy kłamstwo jest ozdobą sukni duchownej?

Ks. Mytkowicz rozpoczął walkę nietylko z D-rem Nartowskim! O nie! Przed nim jeszcze, przez jego niekatolickie postępowanie ustąpił z prezesury Związku p. Repetowski, ustąpił hr. Mieroszewski, ustąpił i ks. Caputa! Jemu ks. Mytkowiczowi ś. p. ks. kardynał Puzyna kazał przeprosić D-ra Nartowskiego, od chwili zaś ustąpienia D-ra Nartowskiego „ani słychu i dychu“ o Związku, ani jego prezesie księdzu Makowskim!

Lecz chodźmy dalej. Kto chce poznać duszę w sukni kapłańskiej Mytkowicza, niechaj przeglądnie kilka N-rów „Postępu“, gdzie jego pióro rzuca się na księży, niechaj czyta Nr. 49 „Postępu“ z 1909 r. a splunie na zamieszczony tam artykuł przeciw ks. Kądziole. Jeżeli ks. katolicki uderza na „Związek pracy narodowej“, gdzie w prezydyum jest ks. prałat Wądolny i człowiek tak czysty jak Rejent Starzewski, jeżeli uderza na księdza kat. publicznie, to cóż dziwnego, że tenże uderza na „P. Z. N.“ i na D-ra Nartowskiego? Lecz jak ks. Kądzioła dzisiaj z podniesioną głową może oglądać owoce swej ciężkiej pracy i nie długami i żebraniną, ale tysiącami prenumeratorów się wykazać, tak samo i Dr. Nartowski, opierając swą pracę nie na kłamstwach ale na prawdzie, czystej drodze i prawdziwie obywatelskiem poświęceniu, dojdzie do lepszych wyników, aniżeli organizacya ks. Mytkowicza z kamieniami na ul. Floryańskiej, z olbrzymiemi długami w „Głosie Narodu“, z wyrzuconymi z „Polskiego Związku Narodowego“ Gołębiami, z hyenami i kupionymi lizuniami. Jego pracę kapłańską zbroczyła krew biednego robotnika, jego prawdę w pisaniu (25/12 1906 r.), napiętnował ks. prałat Wądolny słowami:

„Ale pytam się jakim prawem „Postęp“ (czytaj ks. Mytkowicz. Przyp. Red.) napada na „Związek pracy Narodowej“, o którym się pisze wprost *brednie i kłamstwa*“... „to co pisze „Postęp“ (czytaj ks. Mytkowicz. Przyp. Red.) o polityce, o wyborach... i o tem że ten Związek nie jest katolickim, jest obelgą“...

„Jest karygodną metodą w każdym zawodzie a także i w dziennikarskim, jeżeli wydaje się wyroki bez zbadania i bez należytego poinformowania się“.

Oto zdanie kapłana tej miary co ks. prałat Wądolny o metodzie ks. Mytkowicza, o jego duszy, o prawdziwości jego pióra.

Czy Dr. Nartowski rozbijał organizacye katolickie, czy prawdą może być to wszystko co pisze „Głos Narodu“, w którym ks. Mytkowicz jest „alfą i omegą“, czy prawdą jest, że „Stronictwo pracy narodowej“ jest filią „Prawicy narodowej“, wykaże niedaleka przyszłość. „Głosowi Narodu“ dziś mogą wierzyć tylko naiwni i tacy, co wierzą jeszcze w prawdomówność ks. Mytkowicza, co nie wiedzą, że w Domu robotniczym nie ma *żadnej* organizacyi, ale lokatorzy, ci, co nie znają treści podpisanej przez niego deklaracyi w dniu 28 grudnia 1905 roku, ci, co nie wiedzą, że związki zawodowe wyjechały z Krakowa na Śląsk, że księża katoliccy tam nawet wkładek członków mu nie zawierzają, że ich organizator jest dziś właścicielem ziemskim, że ks. Mytkowicz w dniu 23 marca 1907 roku pisał do Dra Nartowskiego: *„Proszę mi darować wszystko comkolwiek mógł uczynić nieprzyjemnego W-nemu Panu Konsyliarzowi“.*

A teraz jeszcze jedno pytanie. Czy godzi się księże Mytkowiczu tak ciągle rzucać bomby w hr. Tarnowskiego i w arystokracyę? Czy nie wiesz, ile to z arystokracyi popłynęło pieniędzy — via ś. p. ks. kardynał Puzyna — do twojej kieszeni na organizacyę robotniczą, czy nie wiesz, że trzeba przed najsprawiedliwszym Sędzią zdać kiedyś sprawę z tego, coś za te pieniądze dobrego zrobił dla chwały Boga i dobra Ojczyzny, czy szlachty polskiej i mieszczaństwa krakowskiego pieniądze nie fundowały tego kościoła Najświętszej Maryi Panny, przy którym ty za 3 kwadranse zajęcia dziennego (fundacya hr. Szembeka!) tak piękną pensyjkę i mieszkanie pobierasz? Czy to może twoi przodkowie z Czeluśnicy pobudowali świątynie pańskie, klasztory i bronili wiary katolickiej? Kłam jeszcze ten krótki czas, jaki masz przed sobą, — pamiętaj jednak, że dzisiaj w stolicy św. Piotra jest konsekracya arcypasterza Krakowa, a księcia tego Kościoła, co kłamać ci dłużej nie pozwoli, co nie da walać

sukni kapłańskiej kłamstwem i posądzaniem, co nie dopuści, by kapłan w jego dyecezyi walczył... obelgą! Jako ksiądz powinieneś czuć, że na sianie przez ciebie kłamstw patrzy Matka Najświętsza, Królowa Korony Polskiej, ze ściany pięknej sali Domu robotniczego, powinieneś wiedzieć, że ten dom cały, w którym nie budujesz ale burzysz, nie twoja i twojej kieszeni zasługa, ale ś. p. ks. Bukowskiego, jego rodziny, ś. p. ks. kardynała Puzyny, ks. prałata Wądolnego, a w części i Dra Nartowskiego. Pamiętaj co ci powiedział wierny syn kościoła: „Od księdza nie nauczę się wyznawać Boga ale djabła“.

My zaś wzywamy cię publicznie: udowodnij, że prawica ...„nabyła“ człowieka usuniętego z kierowniczych stanowisk w katolickich stowarzyszeniach i użyła go za narzędzie do rozbijania dotychczasowych organizacyi i zyskiwania ich dla siebie“, udowodnij, że Prawica założyła stronnictwo pracy Narodowej, udowodnij, że stańczycy otwierają sekretaryat rzemieślniczo robotniczy, udowodnij te sumy i udowodnij resztę obelg i kłamstw w artykule „Nowa konserwatywna organizacya“, inaczej jesteś ostatnim łajdakiem, bo robisz osobiste wycieczki przeciw człowiekowi, co czas i pracę kładzie na ołtarz idei, bo chcesz swoimi kalumniami, obelgami i kłamstwami pozbawić moralnej podstawy a za nią chleba tego człowieka, co jest ojcem a w czystem charakterze i nieskalanem życiu, ma jedyne źródło do materyalnej egzystencyi. Tak nie robi ksiądz żadnego wyznania, a co dopiero katolickiego, tak robić możesz tylko ty, ku wielkiej szkodzie kościoła i całego duchowieństwa. Jak dr. Nartowski za kłamstwa twoje, odmówił ci w r. 1907 podania ręki, tak oby dla dobra kościoła, sprawy robotniczej, ludowej, sprawy polskiej odwróciło się od ciebie ze społeczeństwem całe duchowieństwo, byś mógł swobodnie uciekać do Ameryki tak, jak to już było twoim zamiarem w roku 1906.

Teraz już księże Mytkowiczu możesz pisać co pragniesz — nazwiskiem twoim nie splami się „Wawel“. Runął pod twoim berłem „Postęp“, runie „Głos ludu“ a runie i „Głos Narodu“, runie twoja cała praca, jak runęło „stronnictwo chrześcijańsko-społeczne“, ale nie runie „Wawel“ i „Stronnictwo pracy narodowej“, bo one oparte nie na tobie, ale na dobrych synach biednej Ojczyzny i na ludziach z charakterem i zdolnych do poświęceń w pracy dobrej i zbożnej. Wolimy by nas sądzono o przyjaźń z Tarnowskimi, Jaworskimi, Grocholskimi, Sapiehami, Potockimi i t. p., aniżeli podejrzywano tylko o znajomość z Mytkowiczami, Gołębiami, Capami, Szpondrami i Holeksami.

Kończymy odpowiedź na zaczepkę powyżej przytoczonymi, pięknemi słowami kapłana Polaka:

„Jest karygodną metodą w każdym zawodzie, a także i w dziennikarskim jeżeli wydaje się wyroki bez zbadania i bez należytego poinformowania się“.

Bazes w sądzie.

Krakowski „Bazes“ był już wzywany do Sądu kårnego w sprawie wyborów do parlamentu ze Śródmieścia. Zeznania tego przyjaciela p. Lea, jak i zeznania p. Rejenta Klemensiewicza, Suskiego i t. p. na razie są tajemnicą sędziego śledczego. Sprawa jednak cała bierze obrót nigdy nie przewidywany przez tych, co napłodzili całe legiony „hyen“. Hyeny muszą teraz mówić prawdę, z której pomału wychodzi jakby, „z tysiąca i jednej nocy“ obraz szacherki wyborczej w Krakowie. I jeżeli p. prokurator nie wypowie, czy nie określi swego „zatamowania sprawy“, będzie miał Kraków w niedalekiej przyszłości arcyciekawe widowisko w zakładzie św. Michała, gdzie zeznania składać będzie publicznie cały „sztab jeneralny“ i „wojsko p. Lea“, prezydenta Wielkiego Krakowa. Wtenczas się świat dowie, kto sieje zgniliznę i demoralizuje niezepsute jeszcze masy, kto uczy nieposzanowania prawa, sprzedawania sumienia, rozrzutności pieniędzy publicznych i całego szeregu łajdactw. Raz wreszcie maska spadnie z głów tych, co obdzierają biedną naszą ziemię z ludzi zacnych, co prawych obywateli na „hyeny“ przemieniają, co nieprzekupnym wydzierają ostatni kawałek chleba a „sobie“ oddanym rozdają posady i pieniądzmi zatykają te usta, coby mogły dać zajęcie p. prokuratorowi. Zjawienie się „Bazesa“ w sądzie nie jest rzeczą małą — odtąd bowiem rozstrzygać zaczyna się sprawa sumienia i pytanie, co ma większą siłę, „plecy“ czy sprawiedliwość?

„Towary za darmo“.

Nieraz napotykamy w gazetach inseraty, polecające towary za darmo, n. p. automaty, gramofony i inne, rzekomo w celu rozpowszechnienia ich pomiędzy publicznością. Ale odbiorca gramofonu musi kupić wielką ilość płyt po nader wysokiej cenie, odbiorca automatu zaś niezmierne mnóstwo paczek czekolady po takiej cenie, że i automat przez nią razem z czekoladą drogo zapłaci. Przy jakiejkolwiek rozwadze, każdy powinien wpaść na tę myśl, że sprzedający towary chcą coś zarobić i w rzeczywistości nie chcą ich dawać bezpłatnie, tem mniej gramofony albo automaty. Ale podróżujący z takiemi towarami umie gładkiemi słowami niejednego namówić do ich kupienia i podpisania niebezpiecznego zobowiązania się, które powoduje znaczną stratę.

Niektóre firmy w Wiedniu, Zurychu i innych miastach niedawno umieszczały w gazetach inserat pod tytułem: „Darujemy 7000 zegarków“. — W inseracie powiedziano, że firma sprzedaje 5000 zegarków jedynie za opłatą pracy przy ich wykonaniu, i to po 6,50 K. Zegarek ma być srebrny, elegancki, który zwykle kosztuje 20 K. Innego rodzaju zegarków sprzedaje firma 2000 po 10 K., podczas gdy zegarek kosztuje zwykle 30 K.

To wszystko jest nieprawdą. Mechanizm w tych zegarkach jest mało wart, i drogo zapłaci za nie ten, kto je kupi po 6,50 K., odnośnie 10 K. Takie zegarki można dostać u każdego uczciwego zegarmistrza po 5 K.

Takie inseraty ogłaszają zwykle z zagranicy, bo kupcom w Niemczech groziłyby za nie karą paragrafy o nieuczciwej konkurencyi.

Gazety nie powinny umieszczać podobnych inseratów, aby nie narażać na stratę łatwowiernych czytelników, zwłaszcza nasze gazety ludowe.

PRZY WSZELKICH ZAKUPNACH I SPRZEDAŻACH PROSIMY SIĘ ODWOŁYWAĆ NA „WAWEL“.

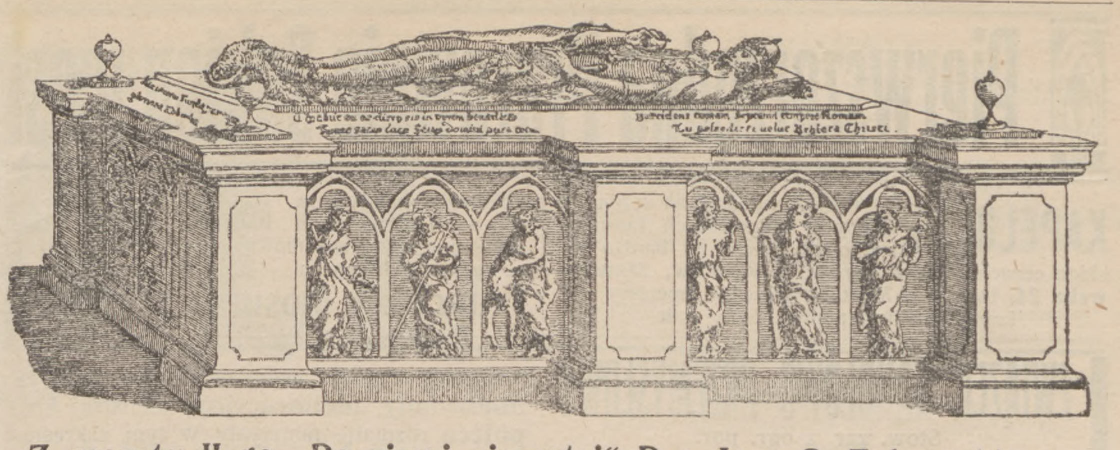
KRONIKA.

Posiedzenie Rady Naczelnej „Stronnictwa pracy Narodowej odbędzie się dnia 18 grudnia t. j, w poniedziałek o godz. 8 wiecz., w lokalu przy ul. Karmelickiej L. 21.

Sekretaryat „P. Z. N.“ prosi członków Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“ o wpłacenie zaległych wkładek za rok bieżący przed dniem 31 grudnia, a to ze względu na zamknięcia kasowe Stowarzyszeń, tudzież wystawianie nowych legitymacyi na rok 1912. Wkładki najlepiej uiszczać w godzinach urzędowych między godziną 10 a 12 rano lub 6 a 8 wieczorem.

Odprawa. Z powodu nowej osobistej napaści ks. Mytkowicza w Nrze 281 „Głosu Narodu“, na d-ra Nartowskiego, na „Polski Związek Narodowy“ i „Stronnictwo pracy Narodowej“, zmuszeni jesteśmy do zamieszczenia obszerniejszego artykułu w dzisiejszym Nrze „Wawelu“, by raz wreszcie zdemaskować tego człowieka, jako szkodnika akcyi katolickiej*) i okazać go takim, jakim jest wobec tych wszystkich, co mu chwilowo wierząc, bezpowrotnie zaprzepaścili swoje tysiące w „Głosie Narodu“. Zarazem odprawę tą uważamy za ostatnie

*) Ks. Mytkowicz np. ogłoszeniem w Głosie Narodu“ nominacyi X. d-ra Zimmermanna z dodatkiem. że wychowa mu „eskakry“ na socyalistów, wywołał znane zajścia na Uniwersytecie.



Z zeszytu II-go „Po ziemi ojczystej“ Dra Jana S. Zubrzyckiego.
Rycina przedstawia grobowiec króla Bolesława Chrobrego w Katedrze poznańskiej, wedle starego miedziorytu. Niestety! Z grobowca tego nie pozostało nic, zaledwie są dzisiaj okruchy.

nasze słowo w ocenie jego i twórcy „legionów tureckich“. Panom tym, oddając ich pod pręgierz publiczny, dodajemy tylko, że nie na kłamstwach opiera się uczciwa praca i nie stek „kłamstw i obelg“, ale rzeczowa krytyka powinna przyświecać redakcyom. Jak ks. prałat Wądolny „nie potrzebował uczyć się katolicyzmu“ z „Postępu“, tak dr. Nartowski nie potrzebuje zważać na „fałszywe rewelacye“ ks. Mytkowicza a „Stronnictwo pracy Narodowej“ należy nie do jego sądu i sądu „twórcy legionów“, ale społeczeństwa polskiego, przed którym dr. Nartowski stanąć może śmiało z podniesioną głową. „Stronnictwo pracy Narodowej“ jest dziś dopiero „warsztatem“ do pracy, nie warsztat zatem, ale jego wytwór, jego dzieło można krytykować. Kto zaś to dzieło przed wyjściem na świat, przed narodzeniem kłamstwem obrzuca, walczy nie o ideę, ale o osobiste, egoistyczne cele i nie na co inne, jak na wrzucenie do „Smoka“ krakowskiego zasługuje.

Hygiena w Krakowie. Fizykatowi miejskiemu zwracamy uwagę na kramy w Małym Rynku, także w Rynku głównym, na których sprzedaje się różne artykuły spożywcze jak chleb, owoce i t. p. Dość popatrzyć na czystość poszczególnych artykułów, aby nabrać wyobrażenia o miejskim urzędzie zdrowia i jego organach, umiącym szumne odezwy wydawać ale zdradzającym braki najelementarniejszych zasad hygieny w doglądaniu lokalów publicznych i hygieny w sprzedawaniu artykułów spożywczych. Zaniedbanie na tym polu obowiązków, wymaga rzeczywiście jak najrychlejszej budowy szpitala epidemicznego, bo jak tak dalej pójdzie, to do epidemii nie daleko. A wtedy nie pomogą sławne desynfekcye w piątym dniu grabarzy ani wzbronienie na wprowadzenie zwłok księdza do kościoła na nabożeństwo. Dwom bogom służyć nie można.

Palacze opium w Londynie. Mimo akcyi rządu angielskiego w celu zwalczania i wyrugowania nałogu palenia opium, dotychczasowe usiłowania pozostały prawie bez skutku. Wszelkie zakazy rządowe — a szczególnie ustawa wniesiona przez ministra Churchilla pociągnęły za soba tylko to, że palacze muszą teraz drogo opłacać swój nałóg.

Urządzają się w tem sposób, że schodzą się w pokoiku, znajdującym się zwykle w tyle sklepu korzennego, należącego najczęściej do Chińczyka i tam wśród wesołej zabawy i głośnych rozmów, cieszą się z opium i z tego, że oszukują rząd.

Jak podniosły się ceny wskutek akcyi rządu, świadczy fakt, że fajka, kosztująca przedtem 70 koron (najlepszej jakości), dziś kosztuje 150 albo i więcej.

Egzekucya wśród drwin. W Tulonie rozstrzelano na mocy wyroku sądu wojskowego, marynarzy Gueguena i Marechala za zamordowanie w celu rabunku swego kolegi. Obaj mordercy okazali do ostatniej chwili niezwykłą zatwardziałość i brak skruchy. Idąc na miejsce stracenia, palili papierosy, podczas zaś ostatnich przygotowań rozmawiali wesoło. „Nie śpieszą się jakoś — zauważył Gueguen“ — „Bo nie są płatni od sztuki“ — odparł Marechal. Gdy postawiono ich przed plutonem egzekucyjnym, Gueguen odezwał się do towarzysza: „Ciekaw jestem, czy w niebie dostanę tytoniu?“ — „Chyba dostaniemy tam coś lepszego“ — odparł zapytany, a po chwili leżeli już obaj bez życia.

Z pereł humoru polskiego.

Chłop i adwokat.

Adwokat: Cóż wam sędzia powiedział?

Chłop: Odesłał mię do djabła.

Adwokat: A wy co na to?

Chłop: Przyszedłem do pana mecynasa.

Adwokat: Dobrzeście zrobili, bo 20-go b. m. mamy termin.

Chłop: Termin?

Adwokat: Czy chcecie iść sami, czy mam iść za was?

Chłop: Chciałem sam stawać, alem się inaczej rozmyślił?

Adwokat: Jakże więc?

Chłop: Staj pan za mnie mecynasie, bo oni ta przed panem zawsze mają więcej strachu i obrzydzenia.

Przy rygorozum medycznem.

Profesor: Proszę mi powiedzieć, jakiego rodzaju środki na poty uprawia nasza nauka?

Kandydat: (Skrobie się po czuprynie i milczy).

Profesor: No, mówże pan! Cóżbyś uczynił, gdybyś miał pacyenta, któregobyś chciał w poty wprowadzić?

Kandydat (z determinacyą): Posłałbym go do pana na egzamin...

Na ulicy.

— 16 stopni zimna, a ty bez futra?

— Mój kochany, a w lecie, nie moje, a mego przyjaciela i to kiedy niosłem je do zastawu.

W sądzie.

Sędzia: Żądasz więc odroczenia z powodu choroby obrońcy? Przecież na gorącym uczynku zostałeś schwytany i przyznajesz się do kradzieży, nie wiem więc, coby obrońca mógł na twoją korzyść powiedzieć?

Oskarżony: Właśnie tego i ja jestem ciekawy.

ODPOWIEDZI.

W. S., Kamionka. „Krakowski Figlarz“ nie ma nic wspólnego z wydawnictwem „Figlarza“ Kraków, ul. Stolarska 6. Radzimy ten ostatni bezwarunkowo zaprenumerować. „Krakowski Figlarz“ nawet dotąd się jeszcze nie ukazał.

S. R. Zaleszczyki. „Po ziemi ojczystej“ dostać można w księgarniach lub u autora: Dra Jana Zubrzyckiego, Kraków, ul. Kilńskiego 4.

J. B., Kraków. Sprawa jeszcze nie zatatwiona ostatecznie. Obszernie omówimy ją w najbliższym czasie.

J. Ł., Wiedeń. Dobrze — dziękujemy.

T. H.: Tarnopol. Poprzednie roczniki „Wawelu“ można otrzymać jeszcze w cenie po 5 Koron.

S. D., Kraków. Wiadomość w „Kuryerze illustr.“ jest z gruntu fałszywą.

J. M. Kraków. Spraw osobistych nłe zamieszczamy.

NADESŁANE.



Nowe wydawnictwo kalendarzy narodowych.

Do niedawna jedynym niemal dostawcą kalendarzy ludowych był u nas Niemiec, Steinbrenner. Zatruwał on dusze polskiego ludu całą masą strawy obcej nam treścią i duchem, a wciskał się natarczywie do każdej polskiej chaty.

W ostatnich latach nastąpił zwrot ku lepszemu. Tu i uwdzie rzucono hasło bojkotu Steinnbrennerowskich kalendarzy, a jednocześnie wydawcy prywatni, szereg pism ludowych i T. S. L. rozpoczęły wydawnictwo kalendarzy polskich na własną rękę.

Konkurencya jednak była za trudna i na placu pozostał prawie nietknięty, jako silniejszy, — Steinnbrenner.

Skuteczną walkę konkurencyjną z fabrykantem międzynarodowych kalendarzy przeprowadzić może tylko zasobna w środki finansowe a odpowiednio pod względem handlowym zorganizowana i doborowy materyał pod względem ducha i treści kalendarzy dająca firma nakładowa.

„Wydawnictwo Kalendarzy Narodowych“ zawiązane przy Krakowskiej Drukarni Nakładowej, należy niewątpliwie do tego rodzaju przedsiębiorstw.

Pierwszy komplet kalendarzy wydany w około stutysięcznym nakładzie, przedstawia się pod każdym względem dodatnio.

„Wydawnictwo Kalendarzy Narodowych“ (Kraków ul. Kopernika l. 8), przedkłada społeczeństwu w pierwszym roku swego istnienia odrazu cztery kalendarze na r. 1912: 1) „Kalendarz Królowej Korony Polskiej“ (50 hal.); 2) „Kalendarz Kościuszkowski“ (80 hal.); 3) „Kalendarz Polskiego Rolnika“ (80 hal; i 4 „Wielki Kalendarz Narodowy“ (2 kor.).

Przyznać nowemu wydawnictwu trzeba, że nie szczędziło kosztów i starań, by pierwszy rocznik kalendarzy wypadł okazale. I wygląd zewnętrzny, i treść, i bogaty dział ilustracyjny pociągają czytelnika.

Kalendarze powyższe zawierają więc bardzo poważny materyał do czytania.

Kalendarz to dziś najwięcej rozpowszechniona po wsiach książka. Obliczają, że rok rocznie Galicya sama — wyłączając Rusinów pochłania 250 — 300.000 kalendarzy, w czem najwięcej obcych. Warto więc popracować, by te najpopularniejsze wśród mas ludowych książki szły tam w szacie dobrej i swojskiej.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stefan Schweichler. Krakowska Drukarnia Nakładowa, w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarządem A. Nowaka.